

## O grabieniu czasu z Leszkiem Żulińskim rozmawia Miroslaw G. Majewski

(Dokończenie ze strony 3)

– **Czas Twojej najintensywniejszej literackiej działalności to okres PRL, jak z perspektywy lat, wspominasz tamten okres?**

– No, niezupełnie masz rację. W latach 1971-1989 (a więc było to 18 lat) wydałem siedem książek, po transformacji, a więc w ciągu minionych 21 lat, wydałem ich 13. A więc dwa razy więcej. Mam już dwa kolejne tomiki niemal gotowe do druku i materiał na co najmniej trzy, cztery książki krytycznoliterackie. Moja przynależność do PRL była „intensywna”, lecz w dorobku twórczym okaże się skromniejsza. Owszem, stało się coś innego – mniej jestem obecny na łamach prasy, mniej widoczny. Dlaczego? Bo też prasa literacka zeszała z dobrych pótek w kioskach i księgarniach, kultura została „zminimalizowana” we wszystkich mediach, my – poeci i krytycy – egzystujemy w niszach lub katakumbach (jak pierwsi chrześcijanie, hehe), obieg internetowy literatury jest wprawdzie wielki, lecz jakby „rozproszony”, a przynajmniej pozbawiony wpływu na życie publiczne itd. – innymi słowy, myślę, że po roku 1989 zrobiłem, to co zrobiłem, więcej i lepiej, lecz zabrakło mi tuby (jak większości z nas) do nagłaśniania tego.

– **No to może coś o legendach tamtych czasów...**

– Legendą stało się, staje się na naszych oczach, życie artystyczne tamtych lat. Polański, Wajda, Komeda-Trzciniński, Herbert, Dygat, Duda-Graczy, Beksiński, Hłasko, Osiecka, Stachura, Wojaczek..., ale i Białoszewski, Karpowicz, Śliwonik, Gąsiorowski, Swen-Czachorowski, wielu, wielu innych, to przecież nasze peerelowskie legendy. Warszawska knajpa „Kameralna” czy restauracja SPATIF-u, krakowska „Piwnica pod Baranami”, teatr Grotowskiego czy Kantora, postacie Demarczyk czy Grechuty, aktorzy od Kaliny Jędrusik po Jacka Woszczerowicza – „zlegendaryzowały się”. Dlatego krew mnie zalewa, jak słyszę o ponurej twarzy peerelowskiej kultury. Miałem to szczęście, że liżnąłem trochę tej bohemy, znałem wiele sławnych osób, byłem świadkiem wydarzeń bez precedensu (np. widziałem śmierć Milczewskiego-Bruna) czy grabiłem z Karolem Starsburgerem jesienne liście w warszawskim Studium Wojskowym. Ba! Bywałem w starych „Hybrydach” na Mokotowskiej, gdzie nikomu jeszcze nieznanym Michał Urbaniak grał na saksofonie... Pytasz o legendy? To wszystko staje się legendą i wszystko stanie się legendą. Niekoniecznie trzeba na nią patrzeć bezkrytycznie, chronić przed krytyką, ale u nas osikowym kółkiem dobija się nawet barwne kolory i cudowną kaskadę dźwięków.

– **Obaj wiemy jak trudno jest wydać i promować własne książki, czy masz jakąś wizję, pomysł, aby zmienić ten stan?**

– Nie za bardzo mam taką wizję. Po prostu potrzebny jest wspomniany sponsoring państwa i wszelkich innych, możliwych mecenasów, także inwestowany w promocję literatury, sztuki w ogóle. W „gospodarce rynkowej” ten pogląd jest jednak niepopularny i „niesystemowy”. Zamknięto na przykład wspaniałą, znaną księgarnię literacką

na Rynku Starego Miasta w Warszawie. Bo niedochodowa. Ale przecież powinna istnieć. To, co powinno istnieć, warte jest wsparcia i nagłośnienia. To najprostsza recepta. Ale „lekarze” jej nie wystawiają i żadne „apteki” jej nie przyjmują.

– **Kocham powieści Dostojewskiego, chociaż mam świadomość że był „polakożercą”. Ale potrafię to oddzielić. Jak myślisz, czy w dzisiejszym świecie „literackim” i „artystycznym” w ogóle, można oddzielić twórczość od, delikatnie ujmując, interesu decydentów? A mniej zawile: czy można kochać dzieła twórcy, którego się wręcz nie cierpi?**

– „Polakożerczość” Dostojewskiego nie ma się w żaden sposób do oceny jego twórczości. Pozostaje on jednym z największych pisarzy światowych. Koniec, kropka. Zresztą, sam popatrz, ostatnio dla niektórych Polaków Miłosz też stał się „polakożercą”. W Twoim pytaniu jest tylko „nasz” punkt widzenia; Rosjanie za czasów Dostojewskiego mieli swoje „trauma polskie”; nie trzeba ich doceniać, lecz powinno się je przynajmniej starać zrozumieć. Nasz „polonocentryzm” jest w ogóle „patriotycznym pomyleniem pojęć” i „zaszłością plemienną”. W ogóle pisarze nie zawsze byli, i nie muszą być, idolami ideowymi. Ich biografie nie zawsze musi pokrywać się z wartościami, które wykreowali na papierze. Jeśli chcielibyśmy „karać” Dostojewskiego za jego alkoholizm i „polakożerczość”, to spalmy także np. książki Hamsuna, Pounda, Heideggera i innych, sympatyzujących z faszyzmem. Znielubmy Polańskiego za jego wybryki erotyczne. Itd. Nie tędy droga! Artysta ma tę przewagę nad innymi, że pozostawia po sobie nie tylko złe uczynki, lecz także dobre dzieła. A my tu mówimy o kulturze, a nie o biografistyce.

– Natomiast co do ostatniego zdania w Twoim pytaniu... Tak, to jest ciężki orzech do zgryzienia, bo jeśli z jakichkolwiek powodów nie lubimy jakiegoś twórcy, to uczucie takie przenosi się – jakby automatycznie – i na jego twórczość. Ale świadomy czytelnik powinien jednak umieć nad tym zapanować. Sam taką właśnie „przygodę” przeżywałem np. z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem. Nie cenię jego poglądów politycznych, jego ekstremizmu w wielu sądach, niemal wszystko, co pisze o historii i co komentuje odnośnie bieżącej polityki, jest mi obce – a jednak uważam go za wybitnego poetę, a jego „Zachód słońca w Milanówku” stoi na honorowym miejscu pośród moich poetyckich zbiorów.

– **Nie wiem, czy pamiętasz, że na swoim blogu stanąłem w obronie Polańskiego. Dostało mi się przy okazji po uszach, bo to i Żyd, i zbroczeniec. Teraz, kiedy Polański jest już wolny, wszyscy krzykacze nabrali nagle wody w usta. Dostojewskiego, jak i Polańskiego, znam poprzez ich dzieła. I o to mi chodzi! Byli w Polsce poeci, którzy pisali serwilistyczne wiersze opiewające Stalina i komunizm, tak, jak i dziś mamy bardzo dobrego poetę, który pisze w podobnym duchu o jednym z polityków prawicy. Nasuwa mi się pytanie, dlaczego nie potrafimy oddzielić twórcy od jego dzieła?**

– Hola, hola... Dla kogo Polański zbroczeniec – dla tego zbroczeniec; dla mnie nie. Też na swoim blogu stawałem w jego obronie. Ale mniejsza o to. Widzę, że gnębi Cię kwestia zdarzającej się niekoherencji pisarskiego życia i dzieła. Ale natura ludzka jest skomplikowana. Krasiński w *Nieboskiej* napisał to słynne zdanie: *Przez Ciebie płynie strumień piękności, ale ty sam pięknością nie jesteś*. W tym

szukaj odpowiedzi...

Natomiast problem socrealistów nie polegał na serwilizmie. Oni naprawdę w to wierzyli, oni płonęli ogniem entuzjazmu i wiary w nowe czasy. Oni poniekaąd byli „prawdziwi”. Mówimy tu o sławnym „ukąszeniu heglowskim”. Potem okazuje się, że nie mieliśmy racji – szk! Jedni przechodzą przez okres ekspiacji, inni idą w zaparte, jeszcze inni zmieniają demonstracyjnie szaty i popadają w nowy serwilizm. Nierzadko wobec kolejnej niesłusznej ideologii, ale też nierzadko wobec lepszej i naprawdę słuszniejszej. Historia nas odurza, bałamuci, rozum odbiera. Ale talent mają i ci, którzy błądzą. Popatrz: z byłych socrealistów wyrosli w większości wspaniali poeci i prozaicy. Jeśli nie umiemy oddzielić biografii od talentu – to nasze zmartwienie. Ja go nie mam, ja oddzielić umiem.

– **A teraz powiedz, czy czujesz się „twórczo” spełniony?**

– Oczywiście, że nie. Ale ja chyba należę do tych, którzy jako tako pełnią świadomości twórczej (i planów twórczych) pozyskują w tzw. drugiej połowie życia. Ach, gdybym to wszystko, co teraz, czuł i wiedział już od owego 1971 roku! Teraz wiem już, ale chyba nie starczy czasu.

– **Czego należy życzyć krytykowi i pocie z takim dorobkiem jak Twój?**

– To nie jest ani duży dorobek, ani szczególnie znaczący. Nie kryguję się, ale mam w głowie tyle nazwisk pisarskich i tyle wielkich książek, że gdzie mi tam... Czego mi więc życzyć, skoro jest jak jest? Hm, tego może, bym pozostał choć odrobinę w TEKŚCIE, choćby na dalszych półkach bibliotek i całej tej „kulturalnej pamięci”; w niej zapewne najtrudniej – nie roszczę sobie pretensji – bo ona jest grabiona grabiami czasu, jak wspomniane jesienne liście.



## Leszek Żuliński

### Poezja i krytyka

Na brooklyńskim moście  
siedział niewidomy żebrak  
pewnego dnia ktoś podszedł  
i tabliczkę z napisem: *jestem ślepy od urodzenia*  
zamienił mu na inną:  
*przyjdzie wiosna a ja jej nie zobaczę*

Według francuskiego krytyka  
Rogera Callois  
na tym właśnie polega poezja

Dodam od siebie  
że musi być spełniony  
podstawowy warunek  
tzn. niezachwiana wiara w wiosnę

Uprawianie krytyki to już drobiazg  
Brooklyn powinien kojarzyć się z Avignonem  
ślepiec – z Bruegłem  
wiosna – z Dionizosem  
a podstawowym warunkiem w tym przypadku  
jest wizja lokalna na moście